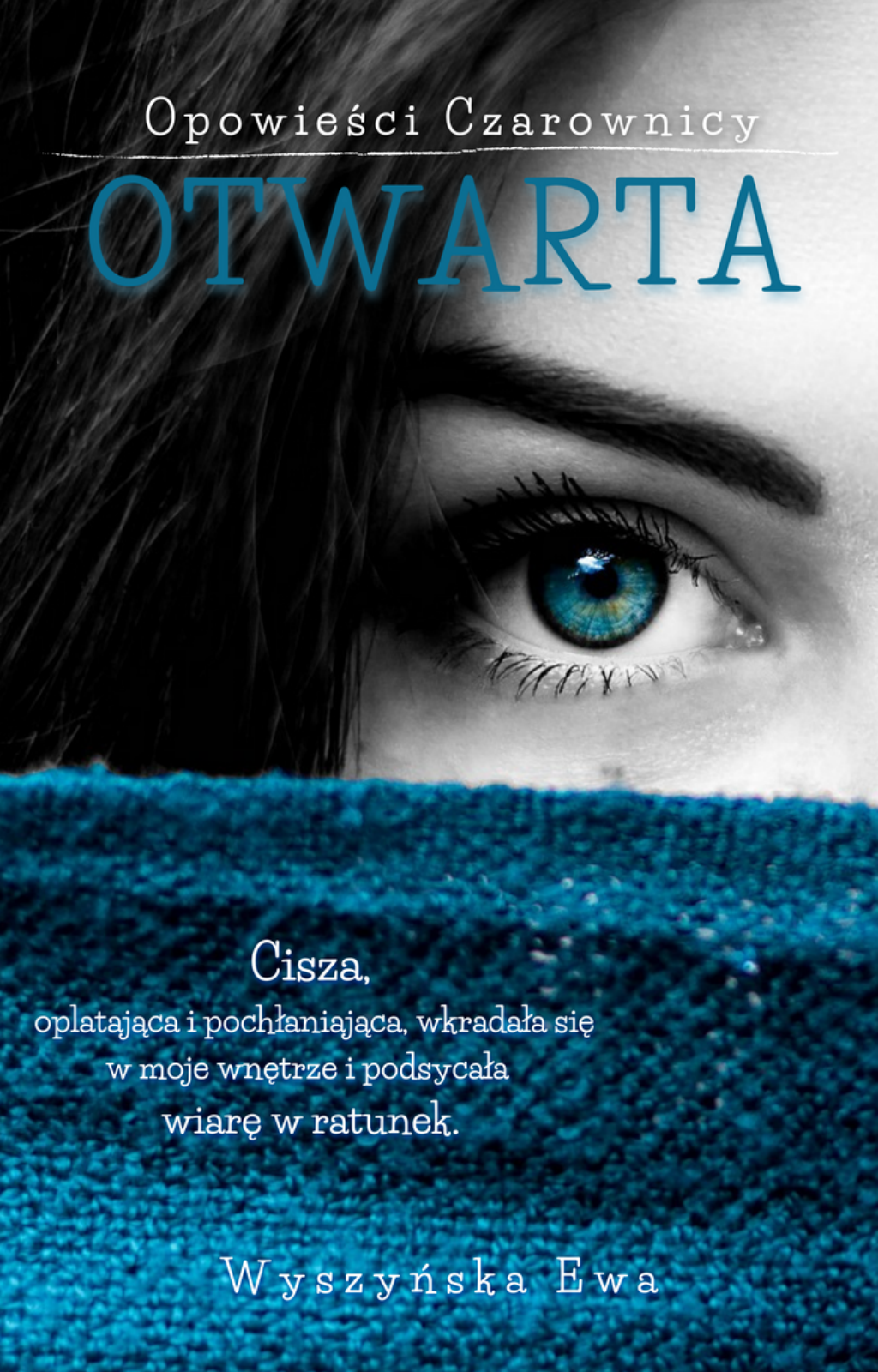




Opowieści Czarownicy

OTWARTA

Cisza,

oplatająca i pochłaniająca, wkładała się
w moje wnętrze i podsycala
wiarę w ratunek.

Wyszyńska Ewa

Darmowy fragment powieści

Prolog

Cisza, oplatająca i pochłaniająca, wkładała się w moje wnętrze i podsycala wiarę w ratunek. Cisza dająca schronienie i nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Cisza to dar, łaskawy i pełen spokoju. Cisza to również ból, który przeminął, lęk, który ustąpił miejsca bezpieczeństwu.

Cisza to niepewność, skrytość i wątpliwości. Cisza jest nieustannym poszukiwaniem dźwięku, który nie nadchodzi. Jest trwaniem w skupieniu i w oczekiwaniu, gotowości, która już się nam nie przyda. Cisza, którą przepełnia smutek i wściekłość zarazem. Cisza, która odrywa od świata i unosi gdzieś daleko poza postrzeganie.

Cisza bywa przyjemna, może być przedłużeniem chwil błogości, a źle dobrane słowo wypowiedziane w nieodpowiednim momencie przycina ją niczym miecz, odbierając złudzenia szczęścia. Cisza pozwala zastanowić się nad swoimi uczuciami. Jest pustym miejscem wymagającym zapełnienia, odzwierciedleniem tego, za czym tęsknimy i czego pragniemy, co straciliśmy. Czeką na dźwięk – bodziec, który pozwoli nam ponownie odnaleźć się w sytuacji. Śmiech, krzyk, westchnienie, słowo, ruch, działanie – to wszystko odbiera nam ciszę, ale potrafi dać o wiele więcej.

Cisza, tajemnicza w każdej swojej części, przecinająca moje uszy i powodująca w nich nieznośny szum. Cisza, która podarowała mi nagły i przyjemny spokój, pieściła moje wnętrze i zapowiadała najgorsze. Cisza bardziej jednoznaczna niż dziesiątki słów, które wypływały z ust mordercy, niż mój ból i śmierć.

– Ile to jeszcze potrwa? Chyba że się wycofujesz? – szepnął młody mężczyzna, a wielka blizna na środku jego klatki piersiowej rozpalila się na czerwono.

– Wszystko idzie w dobrym kierunku, muszę tylko sprawić, by mnie pokochała.

– Wtedy się uda?

– Tak, prędzej czy później się dowie i nie będzie mogła z tym żyć. A ja tylko chcę, żeby była szczęśliwa, nawet beze mnie, bez różnicy. Muszę tylko mieć pewność, że mnie kocha.

– Dziękuję. Dziękuję, że to robisz. Bardzo bym chciał już tam być.

– Niedługo plan się ziści, zobaczysz. A teraz muszę wracać.

Rozdział I

Życie układa się różnie, szczególnie jeśli jest się częścią świata dużo bardziej skomplikowanego i złożonego niż przeciętny zamknięty. Magia, moce i groźne istoty nie pozwalają mi zapomnieć, że mam swoje obowiązki, a w momentach zwątpienia nie mogę sobie pozwolić na chwilę relaksu, czy oderwania od mojej specyficznej rzeczywistości. Każdy dzień jest dla mnie pełen pracy, pracy nad sobą, nad moją Księgą i nad magią.

Kiedy byłam jeszcze mała, wyobrażałam sobie, że jako dorosła kobieta będę podróżować i odkrywać nowe lądy. Może od zawsze byłam typem podróżnika, odkrywcy i uparciucha, ale te dziecinne marzenia nijak się miały do aktualnych wydarzeń. A to, że zawsze dopinałam swego, nie doprowadziło mnie do osiągnięcia celów tej niewinnej dziesięciolatki, którą wtedy byłam. Jeśli w przyszłości miałabym gdzieś jechać, to tylko w sprawach „zawodowych”, o ile moją pozycję i misję na tym świecie można tak nazwać. Jedyne, bardziej odpowiednie słowo, które przychodzi mi do głowy to „magiczne”, bo i z magią bezpośrednio łączą się wszystkie zadania, jakich się podejmuję.

Biegłyśmy przez las chroniący przed nami swoje zakamarki w mroku. Gałęzie ugiwały się pod ciężką mgłą pozwalającą nam widzieć ledwie na parę metrów do przodu. Dwa dni temu miałam wizję potężnego i przerażającego potwora – Lamii. Świdrowała mnie ona swoimi przeszywającymi, czerwonymi oczami i groziła wzniosłą postawą tak, jakby była gotowa w każdej chwili zaatakować i zmiażdżyć moje wątłe ciało na miazgę.

Przypadkiem, czy też nie, zaledwie piętnaście minut temu przez moje okno wpadła dziesięcioletnia dziewczynka, która, mimo że była jeszcze małym dzieckiem, okazała się bardziej zaskakująca niż niejedna kobieta – miała takie zdolności jak ja. Po prostu musiałam jej pomóc, ktoś chciał ją zamordować, więc nie zadając pytań, postanowiłam jak najszybciej zaprowadzić ją do magów.

Niewinność dziecka powinna być świętością, niepodważalnym prawem do życia i ochrony. Nawet jeśli to dziecko należy do otwartych, nie mieściło mi się w głowie, że mogło znaleźć się w tak wielkim niebezpieczeństwie. Istoty z zaświatów nie mają sumienia, to prawda, zarzynają wszystkich, jak leci, by poczuć zapach ich krwi i usłyszeć przeraźliwy krzyk rozpacz.

Biegliśmy dalej, nie zważając na ostre krzaki kaleczące nasze ramiona. Jedna z wąskich, wątlących gałązek narysowała Mii na czole krwistą kreskę. Mała pisnęła. Złapałam ją za rękę i ciągnęłam dalej. Wiedziałam, że nie możemy się zatrzymać. Wibrujący ryk wściekłości zabrzmiał za nami, a każdy z moich mięśni spał się, przygotowując do nadludzkiego wysiłku. Gdyby nas dopadli, gdyby nas dogonili, zginęłybyśmy zapewne obie i to w sposób przekraczający moją wyobraźnię, choć nieraz już słyszałam straszne opowieści o czynach demonów czy potworów. Sami otwarci też nie zawsze są honorowi, potrafią wykorzystać, omotać i zmanipulować każdego. Ja jednak nigdy nie wykorzystywałam swoich mocy do tak niegodnych czynów, wierzyłam głęboko i prawdziwie, że nie bez powodu przeżywam wszystko bardziej i mam możliwości, o których zamkniętym się nawet nie śniło. Czynię dla dobra innych, bez szkody dla nikogo, chyba że tym kimś jest akurat istota, która zagraża mi lub innym ludziom. Czy zaliczam się do rodzaju ludzkiego? Z pewnością tak. Czy czuję się jak człowiek? Zdarza się, ale zawsze z tyłu głowy pali mi się ta mała świeczka przypominająca o magii i niebezpieczeństwie.

– Są blisko – wyszeptałam, a dziewczynka ścisnęła moją rękę i z drżącymi ustami obejrzała się za siebie. – Szybko.

Las był coraz gęstszy, ostre gałęzie krzewów, co chwilę nakazywały nam skręcać i zawracać. Przez głowę przemknęła mi nawet myśl, że nie damy rady, że kręcimy się w kółko, a Matka Natura dzisiaj postanowiła nas zdradzić. Zazwyczaj nie czułam silnej więzi z przyrodą, była oczywiście bardzo, bardzo ważnym elementem mojego życia jak każdej czarownicy, ale ufność pokładałam jedynie w sobie i w swojej mocy.

Teraz kiedy drzewa stawały murem i osaczały nas coraz bardziej, prosiłam w myślach, by nam pomogły, bo to nie nas powinny uwięzić, a te potworne istoty, które pragnęły śmierci małej Mii. Nie przychodził mi również do głowy żaden prawdopodobny powód, dla którego ktoś chciał skrzywdzić tę niewinną dziewczynkę, a patrząc na jej trud i wysiłek, zapragnęłam złapać ją w ramiona i zniknąć albo przenieść się w jakieś bezpieczne miejsce.

Siedziba magów znajdowała się z dala od cywilizacji. Korony drzew niczym sito rozpraszały delikatne światło wiosennego Księżyca. Nie miałam nawet pewności, że podążamy we właściwym kierunku, jednak nie poddawałam się. Musiałam być silna, silna za nas obie. W szaleńczym pościgu nie potrafiłam stworzyć planu dalszego działania, a magowie wydawali mi się jedyną deską ratunku, tym bezpiecznym azylem, w którym Mia otrzyma należytą pomoc i opiekę, a ja odetchnę z ulgą. Z labiryntu wysokich pni i ostrych krzewów wypadłyśmy na jasną polanę otoczoną żywopłotem, a przed naszymi twarzami wyrósł gruby mur.

– Cholera – syknęłam przez zęby, jak mogłam zapomnieć o ogrodzeniu?

Siedziba magów z pewnością nie przypominała chatki starej wiedźmy z lasu, na moje oko była stworzona na wzór posiadłości szefa mafii albo kogoś naprawdę ważnego i niebezpiecznego. Nic zresztą nie wykluczało, iż magowie byli dużo bardziej rozbudowaną siatką, niż byłam świadoma. Mieli naprawdę olbrzymie wpływy, mogli robić, co chcieli i z kim chcieli, a dodatkowo tuszowali wszystkie swoje występki w sposób tak idealny, że nawet ja jako otwarta zauważałam jedynie jeden procent ich działalności. Szarpnęłam za stalowe kraty bramy zamkniętej na cztery spusty i poczułam, jak ściska mi się coś w brzuchu. Zerknęłam na małą, jej oczy błyszczały od łez. Nasz ratunek nagle stał się nieosiągalny i byłam o krok, o jeden malutki kroczek od utracenia nadziei i poddania się.

– Jesteś silna, damy radę. Muszę tylko znaleźć wejście. – Pocieszałam Mię, sama nie wierząc, że ktoś mógłby przypadkiem zapomnieć o zamknięciu którejś z bram.

– Ja znam sposób – oznajmiła niewinnie i złapała mnie za rękę.

Jej małutka dłoń była gorąca. W tym momencie dziewczynka wydawała mi się jeszcze drobniejsza i bardziej wymagająca ochrony niż wcześniej. Blask bijący z jej serca oblał nas, rzucając poświatę na zimną stal bramy. Nagle uniosłyśmy się w górę, zakręciło mi się w głowie. Gdy ponownie znalazłyśmy się na ziemi, już za murem, Mia cicho zachichotała. Zdałam sobie sprawę, że moc tego dziecka jest o wiele większa od mojej, ale jeszcze nie potrafiła ona w pełni nad nią panować.

Dziewczynka uśmiechała się z lekką dumą i dziecinną radością, w końcu dokonała właśnie czegoś, czego ja nie potrafiłam – wyciągnęła nas z sytuacji podbramkowej, a tak naprawdę „pod bramowej”.

– Chodź – wyszeptałam i ruszyłyśmy w kierunku wielkiego, białego budynku unoszącego się bez ruchu na morzu szarej kostki chodnikowej.

Zatrzymałyśmy się przed wysokimi, wąskimi drzwiami, prowadzącymi do środka, a po plecach przeszedł mi nieprzyjemny dreszcz. Ostatnim razem byłam tutaj lata temu, kiedy rodzice zabrali mnie na darmowe zajęcia taneczne, oczywiście nie był to przypadek, że zaproszenie trafiło akurat do naszej skrzynki na listy. To tutaj dowiedziałam się, kim jestem i poznałam ludzi podobnych do mnie. Od kiedy pamiętam, mogłam robić różne rzeczy, niektóre naprawdę dziwne, ale to od magów otrzymałam jasną informację, że jestem inna, moje życie jest wyjątkowe i ważne. Nie dotarło to do mnie, jak na filmach, gdzie bohaterowie w jednym momencie akceptują nowy stan rzeczy, traktują coś jako normalność i otwierają się na wszelkie doznania. Po wizycie w ich siedzibie czułam się nieswojo, w pewien sposób obawiałam się samej siebie i tego, co kryło się pod określeniem „niespotykana moc”.

Szarpnęłam pewnie za klamkę, w końcu od tego zależało nasze życie, byłam gotowa na opór, jednak drzwi otworzyły się bezdźwięcznie. W środku panowała zupełna cisza. Cisza, oplatająca i pochłaniająca, wkradała się w moje wnętrze i podsycala wiarę w ratunek. Cisza dająca schronienie i nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęłam się do Mii i odgarnęłam jej włosy z mokrej, spoconej twarzyczki, przeciętej aż po szyję delikatną, rozmazaną smugą krwi. Ile to dziecko musiało wycierpieć, zanim dotarło do mnie? Wśród ciemności nocy samotnie pokonała nieznaną mi odległość, wierząc, że to właśnie ja będę w stanie ją ochronić. Teoretycznie – udało mi się tego dokonać, praktycznie – największe wyzwanie jeszcze przede mną. Cóż mogłabym powiedzieć magom, by zechcieli otoczyć Mię swoją opieką i, najgorsze pytanie, które dręczyło mnie już podczas naszego szaleńczego biegu w lesie, czy magowie w ogóle będą w stanie jej pomóc?

– Wszystko będzie dobrze, mała – powiedziałam i kucnęłam, a dziewczynka mocno mnie objęła. – Każdy się czasem boi, ale to nas nie zatrzyma.

Szłam pierwsza długim korytarzem, prowadząc Mię za rękę. Chowała się za mną i mocno trzymała moją dłoń. Odniosłam wrażenie, że budynek jest pusty, a my będziemy musiały zamienić go w fortecę, jeśli postanowimy się bronić, a nie dalej uciekać. Nagle ciemne drzwi po prawej uchyliły się i wysoki mężczyzna stanął przede mną, zastawiając nam drogę. Spojrzał mi w głęboko w oczy, a jego usta delikatnie się zacisnęły. Mała zmarszczka na czole zdradzała zaskoczenie. Pomimo że wydawał mi się zimny i bezlitosny, mimo iż poczułam się tak małą, taką bezbronna, nie cofnęłam się ani o krok. Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej, na tyle, że patrzył już teraz na mnie z góry. Milczenie podniosło mi każdy włos na ciele, a moja intuicja włączyła alarm. Mia mocno przywarła do mnie z tyłu i zaczęła łkać. Rozstawiłam nogi szerzej i przygotowałam na przyjęcie ataku, lecz napastnik stał bez ruchu, wpatrując się w moje oczy.

– Pomóż nam, proszę. – Mój głos był szorstki i zachrypnięty, a do oczu napływały mi łzy.

Czułam się całkowicie zależna od jego decyzji, a on nie okazywał żadnych uczuć. Może analizował sytuację, a może zastanawiał się, jak postąpić, jednak idealnie krył swoje emocje. Z reguły bardzo dobrze odczytywałam uczucia innych, ktoś mógłby mnie nazwać empatą, ale ja nie lubiłam takiego szufladkowania. W każdym razie zwykli zamknięci nie mieli przede mną sekretów, każde ich zawahanie się, kłamstwo czy niechęć wyczuwałam, zanim jeszcze zdążyli otworzyć usta. Jednak ten mężczyzna był inny, na pewno miał jakieś moce, nie miałam tylko pojęcia jakie. Właściwie nic o nim nie wiedziałam, ale przez te jego oczy złożyłam przed nim całą przyszłość – moją i Mii.

– Chodźcie za mną – odezwał się w końcu i ruszył dalej korytarzem, posłusznie poszliśmy za nim.

Otoczająca nas biel oślepiła i ogłupiała, mijając wiele zamkniętych pokoi, dotarliśmy do końca holu. Nieznajomy nakazał nam zaczekać, wskazując krzesła stojące pod ścianą, a sam zniknął za drzwiami. Przez chwilę poczułam się, jakbym była w bardzo ekskluzywnym szpitalu albo klinice. Wszystkie ściany były idealnie białe i gładkie, tak samo jak meble, obrazy w białych ramach przedstawiające jedynie czarne kontury nierozpoznawalnych kształtów wprowadzały w zakłopotanie. Inaczej zapamiętałam to miejsce, a może to moje wspomnienia zatarły wszystkie nie mile uczucia.

– Wszystko dobrze, Mio? – spytałam, gdy tylko zostaliśmy same.

Mała pokiwała głową, jednak nie puszczała mojej dłoni ani na chwilę. Czekaliśmy i emocje powoli zaczęły opadać. Rozluźniłam spięte mięśnie, moje ciało przeszło ostre ułknięcie i gorąco. Myśli zaczynały znów płynąć w swoim normalnym, zwykłym tempie, nic nie zmuszało mnie już do korzystania z wyrzutów adrenaliny, zbawiennych chwilę wcześniej. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio musiałam tak szybko biec, ani czy kiedykolwiek tak bardzo bałam. Jeśli już coś lub ktoś mnie gonił, groził śmiercią czy bólem, zawsze w grę wchodziło tylko moje życie, a teraz było inaczej. Byłam odpowiedzialna za tę małą dziewczynkę, która widziałam we mnie wybawicielkę i obrończynię, która bez żadnych trudności ją ocali. Kiedy mężczyzna ponownie wyszedł na korytarz, Mia spała oparta o moją rękę.

– Pomożemy wam. Chodź, połóżysz ją w moim mieszkaniu, a później zaprowadzę cię do Przewodniczącego. Opowiesz mu wszystko i zobaczymy, co da się zrobić – wyszeptał niskim głosem, który wzbudził moje zaufanie, a może nawet sympatię.

Gdy wchodziłam do ogromnego gabinetu, nie miałam pojęcia, kogo spotkam. Obawiałam się, że ten ktoś nie będzie chciał nam pomóc, a nawet, co gorsze, odda Mię w ręce istot, które chciały ją zabić. Może i mnie skarże na śmierć albo ciężkie obrażenia, choć w pewnym sensie byłam jedną z nich. Nigdy nie zastanawiałam się, czy magowie należą do otwartych, kiedy się o nich rozmawiało, co zdarzało się niezwykle rzadko, nigdy nikt nie określał ich w ten sposób. Do mnie tytuł „otwarta” przywarł natomiast tak mocno, jak za małą czapkę do głowy.

– Witaj! – powiedział niski, łysy mężczyzna stojący przy biurku i szeroko się uśmiechnął. – Co was do nas sprowadza i, co najważniejsze, jak możemy wam pomóc?

– Dzień dobry, ktoś nas ściga i chce zabić tę małą dziewczynkę – odparłam bez lania wody, może trochę zbyt nerwowo, bo głos mi zadrżał, ale odczuwałam też ogromne zmęczenie, intuicja podpowiadała mi jednak, że nasza przygoda jeszcze się nie skończyła.

– Rozumiem. Tu jesteście bezpieczne. Jestem Zachary Curtis White – przedstawił się, kłaniając w pół i wskazał na wysokiego bruneta, który mnie tu przyprowadził. – Bakchusa już poznałaś.

Zerknęłam na mężczyznę stojącego koło mnie, a on się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

– Moira Brodie – wysłałam Zacharemu nieśmiały uśmiech.

Nazwisko White bezsprzecznie pasowało do siedziby magów. Kiedy byłam tu pierwszy raz, wszystko było bardziej szare z drobnymi akcentami złota. Teraz biel wypełniała każdą płaszczyznę. Wcześniej nie miałam okazji poznać ani Zacharego, ani Bakchusa. Przewodniczący podniósł słuchawkę telefonu i wyszeptał coś, delikatnie zasłaniając usta dłonią. Po

chwili do gabinetu wszedł młody mężczyzna, wyglądający na asystenta. „Męska sekretarka” – pomyślałam i rzeczywiście właśnie taką funkcję tu pełnił.

– Panna Brodie potrzebuje naszej pomocy i chciałbym, żebyś wezwał lekarza. Chcemy mieć pewność, że nic się dziewczynce nie stało – nakazał Zachary.

– Coś duża ta dziewczynka – odparł jego podwładny i zmierzył mnie wzrokiem, a Bakchus prychnął i wyjaśnił prędko nieporozumienie.

– Sebastianie, to jest Moira Brodie i przybyła do nas z podopieczną, która aktualnie śpi w moim mieszkaniu. To dziecko miał na myśli Zachary – zaśmiał się ponownie, jednak tym razem i Przewodniczący zaczął się trząść ze śmiechu.

W tym mężczyźnie, bez znaczenia czy był otwartym, czy jakąś inną istotą, było coś niesamowitego i przyciągającego – jego uśmiech, oczy, czarne włosy. Cała jego postać magnetyzowała mnie, jakby otaczała swoją opieką całą moją duszę. Co chwilę nieśmiało zerkalam w jego stronę i wstrzymywałam oddech, kiedy moje spojrzenie spotykało jego bezgraniczne, granatowe tęczy.

Stałam oniemiała, a asystent pospiesznie opuścił pokój ze skwaszoną miną. O tak, Pan White lubił podkreślać swoją pozycję, od momentu, kiedy weszłam do jego wybielonego gabinetu, plecy miał nienaturalnie proste, a jego twarz zdawała się ciągle napięta, choć uśmiechał się i starał być jak najbardziej życzliwy. Widocznie jego podwładni nie grzeszyli inteligencją albo po prostu mieli specyficzne poczucie humoru. Zabawna pomyłka nie wywołała jednak uśmiechu na twarzy Sebastiana, wprawiła go w zakłopotanie i nie byłabym zaskoczona, gdyby zaraz za drzwiami jego policzki rozpałił rumieniec wstydu, a oczy zalałyby się łzami upokorzenia.

Bakchus jednak wydawał się bardzo inteligentny, więc podejrzewałam, że wcale nie pracował dla White'a, a przynajmniej nie traktował go jak swojego szefa, a wielki Przewodniczący nie patrzył na niego z góry, możliwe, że nawet darzył go dużym szacunkiem lub sympatią. Szeregi magów rzeczywiście musiały być bardziej skomplikowane i złożone, niż się spodziewałam i teraz, stojąc jak na przesłuchaniu na dywaniku u dyrektora, zupełnie nie mogłam odgadnąć, kto tak naprawdę ma tu władzę, a kto jedynie zachowuje pozory.

Śmiech Zacharego i Bakchusa całkowicie odmienił atmosferę, nagle cała otoczką tego wyrafinowanego i tajemniczego miejsca opadła, a ja ujrzałam przed sobą dwóch zabawnych mężczyzn, którzy doskonale się znają. Wymieniali szybko najśmieszniejsze pomyłki ostatnich miesięcy i chichotali do łez. Całkowicie zapomnieli o mojej obecności, a ja poczułam się, jakbym im przeszkadzała. Nie chciałam wpychać się do ich życia, brać udziału w ich sprawach, jedyne, o co prosiłam, to opieka nad Miał. Cały czas miałam nadzieję, że krzyżując plany istotom, które ścigały dzisiaj dziewczynkę, nie stałam się ich kolejnym celem.

– Wybacz – szepnął Bakchus i powrócił do swojej poważnej miny. – Pozwól, Moiro, że zaprowadzę cię do pokoju, gdzie będziesz mogła się ogarnąć i przespać. Wszystko już będzie dobrze.

– A Miał?

– Teraz pewnie jest u niej już lekarz. Przyprowadzę ją, gdy skończą – zapewnił mnie i otworzył przede mną drzwi.

Wyrafinowany i jednoznaczny gest z jego strony – pośmialiśmy się, a teraz wyjdź i się nie wtrącaj. Gdyby potraktował mnie tak w innych okolicznościach, z wielką

satysfakcją odburknęłabym mu coś w stylu „Panie przodem” albo „Ty pierwszy, bo masz zgrabny tyłek”, ale aktualnie takie zachowanie byłoby mocno nie na miejscu. Kiwnęłam głową w stronę Zacharego, co miało wyrażać moją wdzięczność, on już jednak nie patrzył na mnie, tylko przeglądał jakieś dokumenty, obracając zręcznie pióro w palcach. Bez sprzeciwu ruszyłam w kierunku korytarza. Przechodząc blisko Bakchusa, odczułam jego dziwną energię, pulsowała i wręcz dotykała mojej skóry, nigdy wcześniej nikt, z kim miałam kontakt, nie posiadał tak silnej aury, jak ten mężczyzna.

Najogólniej mówiąc, każdy z nas ma własną aurę i energię, która w pewien sposób emanuje na zewnątrz. Można ją zobaczyć, co jednak w sytuacji stresowej i przy tak wielu rozproszeniach było praktycznie niemożliwe. Ja często wyczuwam energię innych osób, zazwyczaj jest ona delikatna i ledwie ciepła, czasami odnoszę wrażenie, że przechodzę przez pajęczynę malutkiego pajęczka albo cienkie piórko ociera się o moją dłoń. Jednak u Bakchusa objawiała się ona w tak mocny i namacalny sposób, jakby ktoś upuścił na mnie prześcieradło albo zawinął w dywan. On chyba musiał być istotą z zaświatów, bo zwykli ludzie nie są w stanie emanować mocą aż tak intensywnie.

– Proszę, nie pozwól jej skrzywdzić – szepnęłam smutno.

Chwile samotności pozwoliły mi ponownie zebrać myśli i się uspokoić. Magowie udostępni mi miejsce bardzo przypominające hotelową kwaterę o wyższym standardzie. W wielkiej łazience zapraszała mnie ogromna wanna wypełniona prawie po brzegi pianą. Zastanowiłam się, jak to możliwe, że woda nadal była ciepła, skoro od dobrych piętnastu minut byłam w pokoju sama. Szybko jednak doszłam do wniosku, że skoro znajdowałam się w siedzibie magów, to nic nie jest nieprawdopodobne.

Uległam pokusie i zanurzyłam się w gorącej wodzie. Moje ciało zrelaksowało się bardzo szybko, ale lęk o Mię nie pozwalał mi w pełni korzystać z tej chwili błogości. Zaczęłam myśleć o całej sytuacji, kto ją ścigał i dlaczego pragnął jej śmierci, czy magowie są w stanie ją uratować i dlaczego uśmiech Bakchusa wydawał mi się tak bardzo znajomy, mimo iż byłam pewna, że nigdy wcześniej go nie widziałam. Wciąż odczuwałam delikatne łaskotanie na ramionach, jego energia ogromnie na mnie wpłynęła, a jej wspomnienie właściwie mogłoby błyszczeć na mojej skórze jak magiczny pył. Tylko że pył byłby stosunkowo łatwy do usunięcia, a tego denerwującego łaskotania nie mogłam się pozbyć nawet mocnym szorowaniem i drapaniem. Jeszcze chwila, a zaczęłabym się szczypać, ale ten pomysł wydał mi się jednak zbyt głupi.

Drzwi pokoju otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Biorąc pod uwagę, że na pewno nikt z nieznajomych mi osób nie odważyłby się wejść bez pukania do apartamentu czarownicy, pomyślałam, że to moja mała podopieczna. Ucieszyłam się, że wreszcie będziemy mogły wspólnie się uspokoić, a jej obecność przerwie dręczące mnie myśli.

– Mia? Jestem w wannie – krzyknęłam radośnie i sięgnęłam po szlafrok.

Był skąpy i ledwo zasłaniał mi pośladki. Najwyraźniej magowie doceniali moją figurę, choć dużo swobodniej czułabym się w babcinej koszuli prawie do ziemi. Jestem zgrabna, nie grzeszę kształtnym ciałem ani dużym biustem, ale nie będę przesadzać stwierdzeniem, że nie powinno się proponować takiej intymnej kreacji dziewczynie, którą tej samej nocy goniły potwory przez ciemny las i która przybyła prosząc o pomoc dla dziecka. Nie, to nie jest właściwe stwierdzenie, bo nikt mi nic nie proponował, postawiono mnie przed faktem dokonanym, z dwójga złego wolałam już ten szlafrok niż nagi marsz do łóżka, na którym nieroztropnie zostawiłam swoje ubrania.

Wysłałam z łazienki, a moje usta otworzyły się szeroko ze zdziwienia. Na środku pomieszczenia stał Bakchus i przyglądał mi się przez chwilę, a ja nie mogłam się zdecydować, czy uciekać do łazienki, a może rzucić się biegiem do łóżka i zakryć kołdrą, więc i ja stałam, patrząc na niego. Sytuacja robiła się z każdą sekundą coraz bardziej niezręczna.

– Przepraszam, że ci przerwałam.

– Nie przepraszaj, myślałam, że to Mia. Gdzie ona jest?

– Z Zacharym – odparł i odwrócił wzrok.

– Co się dzieje? – zapytałam i zrobiłam dwa kroki w jego stronę.

Bakchus podszedł do mnie bliżej i chwycił mnie za ramiona. Spojrzał mi w oczy, delikatnie się schylając. Jego energia ponownie otoczyła mnie ze wszystkich stron.

– Ona nie jest taka, jak myślisz, Moiro.

– Jak to? Natychmiast powiedz mi, o co chodzi – rozkazałam i poczułam, jak wypełnia mnie nagle potrzeba działania. – Gdzie ona jest?

– Ona jest kluczem. Moiro, nic nie możesz już poradzić – wyjaśnił pobieżnie, jednak zauważył, że to mi nie wystarczy. – Jej matką nie jest kobieta, a dziewczynka nie jest człowiekiem. Za to jest w połowie demonem, kiedy zakończy się rytuał przemiany, stanie się kluczem, jedynym ratunkiem przed Lamią. Magowie muszą to zrobić.

– Nie! Zabierz mnie do niej.

– Lepiej nie. Moiro, proszę, zaufaj mi. Pójdę zobaczyć, jak

się czuje i czy wszystko w porządku. – Kiwnęłam niepewnie głową, nie mogłam postąpić inaczej, a mężczyzna wyszedł.

Oczywiście mogłam się rzucić w pogoń i samodzielnie odnaleźć moją podopieczną, później najpewniej czekałaby mnie walka z kilkoma magami albo innymi osobami zamieszkanymi w ten cały rytuał przemiany. Jeśli bym ich pokonała, na co szanse były niemal zerowe, musiałabym zabrać stąd Mię, a przecież na zewnątrz mogło się czaić coś o wiele groźniejszego.

Usiadłam na idealnie zaścielonym łóżku, zdawało mi się, że moje serce stanęło, czas zamarł i przygniatał mnie swoim ciężarem. Nic nie mogłam poradzić, nie wygrałabym przecież z nimi, nie miałabym szans. Jednak poczucie winy zazgrzytało we mnie niczym piasek w zębach. Jak mogłam ją tu przyprowadzić? Czułam również, że nie było innego wyjścia, gdyby dopadła ją Lamia, na pewno zadałaby jej niewyobrażalny ból i zabiła. Tę małą, bezbronną dziewczynkę, która pokładała we mnie całe zaufanie i którą zawiodłam. Kiedy jej przemiana dobiegnie końca, stanie się kimś bardzo ważnym dla Zacharego White'a i ta myśl podniosła mnie trochę na duchu. Miałam nadzieję, że nie pozwoli jej skrzywdzić.

– Moiro. – Bakchus wszedł i tym razem bez pukania. – Nie wiem, co mam powiedzieć.

Jego oczy były smutne i wściekłe, przygryzł dolną wargę i usiadł koło mnie. Złapał moją dłoń. Był bardzo bezpośredni, nie lał wody, nie wspominał o wyniosłych powodach, o ryzyku czy szlachetnych chęciach. A mógłby przecież zamydlić mi oczy i odkręcić kota ogonem, magowie przecież działali dla dobra ludzi, chronili ich i walczyli za nich, gdy wymagała tego sytuacja. Jednak nie, Bakchus wypowiedział bardzo powoli i cicho zdanie, które spowodowało trzęsienie ziemi, odebrało mi tlen i zamknęło moją nadzieję w za małym, szklanym słoiku.

– Nie udało się.

– Jak to się nie udało? – krzyknęłam i zerwałam się na równe nogi.

– Tak mi przykro, jej organizm nie przetrwał rytuału przemiany.

Wielkie słone rzeki wypłynęły z moich oczu, a nogi ugięły mi się bezwiednie. Opadłam na kolana i zaczęłam głośno szlochać.

– To nie może być prawda, przecież nie mogli tak po prostu pozwolić jej umrzeć. – Zakryłam oczy dłońmi, a Bakchus klęknął naprzeciwko i mocno mnie objął.

Płakałam i zaprzeczałam, nie chciałam uwierzyć, że to koniec. Koniec mojej akcji ratunkowej, koniec mojego działania i koniec Mii. Choć spędziłam z nią tylko jeden wieczór, który polegał na ucieczce i poszukiwaniu pomocy, wytworzyła się między nami niesamowita więź, która zakotwiczyła się we mnie mocniej, niż mogłam się wcześniej spodziewać. W jakiś sposób czułam, że ona to ja sprzed wielu lat, niemogąca zrozumieć swojej mocy, zagubiona i zdeorientowana, i że muszę jej pomóc. Nie udało się. Klęczeliśmy razem dłuższą chwilę, dopóki mój atak rozpaczy nie zelżał na tyle, bym mogła znów mówić normalnie, choć nogi nadal miałam jak z waty, a myśli mieszały się ze sobą.

– Zabiorę cię do domu, dobrze? – zaproponował.

– A co z Mią? Zajmiecie się jej ciałem?

– Skremujemy ją. Niestety jej rodzice nie żyją. Dlatego pewnie trafiła do ciebie, ale nie chcę cię męczyć pytaniami. – Wstał i wziął mnie na ręce, na nagich udach poczułam jego gorącą skórę.

Wrażenie naszych łączących się energii sprawiło, że zaczęłam ciężko oddychać i całkowicie poddałam się Bakchusowi. Mogłoby zrobić ze mną, co chciał – zabić, wykorzystać, zmusić do rozmowy, a ja i tak na to wszystko bym się zgodziła, bo w tej chwili utraciłam kontakt ze zdrowym rozsądkiem.

Otworzył wysokie okno i wszedł na parapet. Czy naprawdę mówiąc, że zabierze mnie do domu, miał na myśli wyrzucenie mnie z okna? Magowie mogliby chcieć pozbyć się jedynej osoby z zewnątrz, która stała się świadkiem niefortunnego rytuału, ale przecież istniało dziesiątki, jeśli nie setki innych sposobów, by kogoś skutecznie uciszyć. Sposobów, które bardziej pasowałyby do wysokiego i dobrze zbudowanego wysłannika, jakim był Bakchus.

– Co ty robisz? – pisałam z przerażenia, a ostatnie odruchy instynktu i woli przeżycia odezwały się mimowolnie, zmuszając, bym zacisnęła ręce na jego szyi.

Nagle za plecami Bakchusa rozłożyły się ogromne, czarne skrzydła. Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak niesamowitego i nierealnego, chociaż na co dzień obcuje z rzeczami paranormalnymi, duszami, magią. Pióra mieniły się w delikatnym świetle lampki nocnej przy każdym, nawet najdelikatniejszym ruchu. Zrobił krok i wzbiliśmy się w powietrze, nawet nie byłam świadoma, że mój tymczasowy pokój znajdował się na samej górze budynku i od ziemi dzieliło nas dobre siedem metrów. Ta wysokość przeraziła mnie, a jeszcze bardziej ogarnął mnie strach, kiedy siedziba magów zaczęła się oddalać, a my unosiliśmy się coraz wyżej. Zacisnęłam powieki i otworzyłam je dopiero przed moim domem.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – zachwiałam się, gdy męczący postawił mnie na ziemi.

– Magowie cię zapamiętali, no i mają cię jeszcze w papierach. – Uśmiechnął się.

– Zapomniałam moich rzeczy – westchnęłam.

– Magowie wyślą ci je pocztą, nie martw się.

– I tak pewnie nie będą się już do niczego nadawać, a co z Lamia?

– Miejmy nadzieję, że nie nadejdzie, dopóki nie znajdziemy klucza, ale magowie nie odpuszczają, dopóki go nie zdobędą.

– Lepiej już pójdę. – Pocałowałam go w policzek i weszłam do swojego pokoju przez okno.

Kolejne miesiące pozwoliły mi zapomnieć o śmierci Mii. Przynajmniej nie myślałam już o niej codziennie i nie obwinałam się tak bardzo. Nie przeżywałam żałoby ani wszystkich jej etapów, więc z tym dzieckiem była bardziej na poziomie duchowym niż emocjonalnym, mimo tego wyrzuty sumienia dały mi naprawdę ostro w kość, czasami uniemożliwiając mi normalne funkcjonowanie. Rzeczywiście pierwsze tygodnie po jej śmierci powodowały we mnie jedynie wyparcie i zaprzeczanie. Rano, budząc się w swoim łóżku, zastanawiałam się, czy to wszystko było prawdą, czy tylko złym snem. Później jednak nie było rozpacz, nie płakałam, nie wspominałam, ale ogarniało mnie beczelne poczucie, że ją zawiodłam, które chodziło za mną krok w krok. W lustrze widziałam jedynie, jak bardzo naiwna i słaba jestem.

Kiedy w końcu nauczyłam się odpędzać wyrzuty sumienia, starałam się najzwyczajniej w świecie zapomnieć, moje cierpienie nie przywróciłoby jej życia, za to mogło zniszczyć moje. Postanowiłam rozwijać swoje umiejętności i skupić trochę

bardziej na sobie. Wizje o nadchodzącym niebezpieczeństwie odpuściły, a ja cieszyłam się życiem zwykłej siedemnastolatki.

Lato nadeszło wcześniej i ciepłe promienie Słońca ogrzewały odradzającą się ziemię. Korzystałam ze spokoju i poczucie mojego bezpieczeństwa powoli znów pozwalało mi spać jak dziecko, którym zresztą sama jeszcze byłam. Cieszyłam się wolnym od szkoły, wypadami z przyjaciółmi, czasem spędzonym z mamą. Całymi nocami dopieszczałam moją Księżę Cieni, a potem przesypiałam całutki dzień. Niczego nie planowałam, nie ustalałam celów, działałam pod wpływem chwili. Jeśli czułam, że chcę obejrzeć film, po prostu go oglądałam, a jeżeli naszła mnie wena, by popracować nad formułami magicznymi, wyciągałam kartki i długopis. Robiłam też więcej rzeczy, które pozwalały mi osiągnąć satysfakcję i radość, wiedziałam, że w jednej chwili jestem tu i siedzę z mamą w kuchni, pałaszując jej pyszne ciasto czekoladowe, a za chwilę mogę zniknąć.

Wakacje skończyły się, jak co roku zbyt szybko, a myśl o powrocie do szkolnej, nudnej rutyny przyprawiała mnie o mdłości. Pogodziłam się ze świadomością, że rozdział Mii, potworów i Bakchusa zamknął się, przynajmniej na razie, dopóki nie przyjdzie nam zmierzyć się z Lamią. Ufałam moim wizjom i przeczuciom, z których jasno wynikało, że mistyczna postać pragnęła mnie znaleźć, choć w duchu miałam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

Dzień zaczął się spokojnie, wstałam dopiero o dziewiątej. „Niedziela, ale super” – ucieszyłam się i wskoczyłam pod gorący prysznic. Na koniec polałam całe ciało zimną wodą, co dodało mi niesamowitej energii. Pamiętam początki tego kąpielowego rytuału, pisałam i skakałam, kiedy lodowate strumienie stykały się ze skórą, ale za każdym razem to odczucie mrowienia i orzeźwienia było coraz przyjemniejsze. Aż któregoś ranka,

kiedy zakręciłam ciepłą wodę, a ciało znów zostało oziębione, mój organizm przestał się bronić, nie trzęsłam się, nie spinałam mięśni, po prostu delektowałam się chwilą.

Nie miałam ochoty związywać włosów, więc delikatnie podkreślałam ich końce i zostawiłam rozpuszczone. Nie miałam żadnej wyszukanej fryzury, zwykłe, proste włosy do ramion. W dzisiejszych czasach każdy kojarzy czarownicę z kobietą, która nigdy nie chodzi do fryzjera, zaplata długi warkocz, który ciągnie się za nią po podłodze. Albo wręcz przeciwnie, ma wygolone pół czaszki, na której wytatuowała sobie jakieś tajemne znaki. Ja nie stronię od fryzjerów, ani nie mam tatuaży, staram się być naturalna i czuć się swobodnie w swoim ciele, to wszystko.

– Mój śpiochu, co zjesz na śniadanie?

– Może ja dzisiaj zrobię coś dla ciebie do jedzenia? – spytałam i szeroko się uśmiechnęłam.

– To ja muszę dbać o ciebie, kanapki?

– Dobrze, dziękuję, mamu.

Lubiłam rozmawiać z nią o wszystkim i o niczym, może problem polegał na tym, że nie miałyśmy żadnych konkretnych tematów do rozmów. Zajmowałyśmy więc milczenie gawędzeniem o rzeczach prostych i codziennych, zupełnie nic nieznaczących. Mimo to naprawdę lubiłam nasze rozmowy.

– Jadę do Katty, wrócę pewnie późnym wieczorem, a tata – przerwała i nalała mi herbaty. – Tata jest jak zwykle w pracy.

– Poradzę sobie – odparłam szybko, a ona objęła mnie czuło i pocałowała w głowę, po czym wyszła.

Postanowiłam wykorzystać samotny czas na lekturę i sporządzanie magicznego rytuału, którym ostatnio bardzo się zainteresowałam. Zamykanie portali nigdy nie było moją mocną stroną, chciałam więc trochę się nad tym pochylić, opracowałam nawet swój własny rytuał. Nie miałam jednak jeszcze szansy go wykorzystać i, w sumie, cieszyło mnie to. Zamykanie portali wcale nie było łatwe, nawet z odpowiednim przygotowaniem magicznym. Z tego, co udało mi się odszukać w literaturze, portale służą różnym celom i przez to do każdego trzeba podchodzić bardzo indywidualnie, a nawet zmieniać treść formuły. Jednak, gdyby nie umiejętności otwartych, świat dawno zalałaby już krwista fala demonów i potworów podobnych do Lamii.

Pozmywałam po śniadaniu, podreptałam na taras i zamiotłam z niego wszystkie liście. Jesień nieuchronnie się zbliżała, a natura jasno to okazywała. Coraz więcej drzew mieniło się na pomarańczowo i żółto, trawa powoli traciła intensywny kolor, a zmierzch nadchodził coraz wcześniej. Często też padało, dużo częściej niż zazwyczaj, chociaż deszcz jest nieodłącznym elementem naszego krajobrazu. Przez ten cały czas nie myślałam o magach, nic mnie z nimi nie łączyło. W swoich działaniach magicznych starałam się zawsze pozostawać samodzielna i niezależna, co dawało mi ogromną satysfakcję, ale też spokój. Niektórzy otwarci podobno zrzeszają się w różne grupy, ale mnie nie ciągnęło do ludzi, mój wewnętrzny świat miał mi o wiele więcej do zaoferowania niż durne rozmowy, dyskusje i kłótnie. Właściwie ludzie ciągle się o coś sprzecząją, walczą ze sobą o totalne głupoty i nigdy nie przyznają się do błędu. Gdybym mogła sobie wybrać, którą istotą ze świata lub z zaświatów miałabym zostać w kolejnym życiu, z pewnością nie byłoby to ludzkie wcielenie. Ludzie potrafią zniszczyć wszystko, zrównać z ziemią, wykorzystać do ostatniej kropli, a później porzucić. Może do tej pory nie poznałam zbyt wielu demonów, ale bardzo dużo o nich czytałam i nawet te okrutne istoty mają swoje zasady, których trzymają się w każdej sytuacji.

Jakieś trzy lata temu interesowałam się mieszkańcami zaświatów, niestety w dostępnych mi książkach niewiele było informacji, ale jeśli już natrafiłam na wartościową literaturę, czytałam ją minimum dwa razy, robiąc dokładne notatki i zapisując swoje wnioski. Dzięki temu powstała moja osobista Księga Demonów, ale rzadko z niej korzystałam. Ostatnio przerzuciłam się na lepsze lektury, bardziej dostępne i ludzkie.

Czytałam właśnie książkę o zastosowaniu ziół w magii ceremonialnej, która bardzo mnie wciągnęła, więc niechętnie ją odłożyłam, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi.

– Witaj, Moiro.

– Cześć. Mogę w czymś pomóc?

Przeczytałeś bezpłatny
fragment.

Ewa Wyszyńska - "Opowieści
Czarownicy. Otwarta"

Kup książkę, aby przeczytać
do końca.